

Por. ŻWIRKO i inż. WIGURA nie żyją!

Wstrząsająca katastrofa samolotu R. W. D. 6 pod Cieszynem w drodze na święto lotnicze Czechosłowacji

„Samolot „R.W.D. 6“, którym lecieli z Warszawy na święto lotnicze do Pragi Czeskiej triumfatorzy ostatniego „Challenge'u“ por. Żwirko i inż. Wigura, uległ katastrofie pod Cieszynem. Obaj lotnicy zabili, aparat strzaskany”.

Oto telefonogram, który wczoraj rano przed godz. 10 nadszedł do Warszawy, do władz lotniczych z Cieszyna.

Pierwszy wieść o tej tragicznej katastrofie otrzymał o godz. 9 m. 30 komisariat policji w polskim Cieszynie od posterunku żandarmerji czeskiej z czeskiego Cieszyna.

Natychmiast bolesną tę wiadomość przetelefonowano do Warszawy.

Pierwsze szczegóły

Pierwsze szczegóły tragicznej katastrofy brzmiały następująco:

O godz. 8 rano nad Cieszynem rozpoczęła się straszliwa burza z wiatrem o sile huraganowej, posuwająca się z szybkością 200 km. na godzinę.

W tym właśnie czasie por. Żwirko i inż. Wigura przelatywali nad granicą polsko - czechosłowacką.

Samolot dostał się w wir, mający siłę trąby powietrznej.

Konstrukcja płatowca nie wytrzymała naporu wiatru — jedno ze skrzydeł zostało złamane i samolot runął w dół w korkociąg. „R.W.D. 6” upadła na wzgórze Kościelec pod wsią Czerlicko, oddaloną o 14 kilometrów od Cieszyna.

Aparat uległ zupełnemu zniszczeniu — obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Relacja świadków

W świetle opowiadań nielicznych świadków, katastrofa przedstawiła się w sposób następujący:

Ludzie, idący do kościoła, zobaczyli samolot, jak kręcąc się wokół swej osi poziomej, spadał gwałtownie ku ziemi.

Niektórzy widzieli, jak jeden z lotników usiłował wyskoczyć, ale było już zapóźno.

Jak się okazało, był to porucznik Żwirko.

Samolot runął do lasu i całą siłą uderzył o drzewo, rozbijając się doszczętnie.

Lotnicy, albo zostali wyrzuceni, albo też sami, chcąc się ratować, wyskoczyli z samolotu.

Zwłoki por. Żwirki znalezione w odległości 100 metrów od rozbitej maszyny.

Znakomity pilot ma pękniętą czaszkę, złamaną lewą nogę i lewą rękę, oraz szereg wewnętrznych obrażeń, które spowodowały natychmiastową śmierć.

O 15. metrach od zwłok por. Żwirki leżały zupełnie zmasakrowane zwłoki inż. Wigury. Został on kompletnie zmiądzony w upadku.

Katastrofa nastąpiła na wysokości około 100 metrów.

Na miejscu katastrofy

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast żandarmerja czeska, która zabezpieczyła rozbitą samolot i zwłoki lotników.

Na wieść o katastrofie z Morawskiej Ostrawy wyjechał do Czerlicka konsul polski p. Rępa,

oraz z Cieszyna starosta cieszyński Kucner, dowódca 4 pułku strzelców podhalańskich płk. Własek i starosta Gela z czeskiego Cieszyna.

Po stwierdzeniu śmierci lotni-

ków przez komisję lekarską, ciała ich zostały przewiezione do miejscowej kosynicy.

Polski attaché wojskowy w Pradze polecił konsulatowi polskiemu w Morawskiej Ostrawie

zająć się przewiezeniem zwłok zabitych lotników polskich do Cieszyna.

Po oględzinach zwłok przez komisję sądowo - lekarską, zwłoki ofiar katastrofy lotniczej zo-

staną przewiezione dziś do Cieszyna.

Program uroczystości pogrzebowych ustalony zostanie po porozumieniu się konsulatowi z M.S.Z. w Warszawie w dniu dzisiejszym.

Prawdopodobnie dziś zwłoki zostaną załadowane do pociągu, którym odwiezione będą do Warszawy, gdzie nastąpi uroczysty pogrzeb.

S. p. por. pilot Fr. Żwirko

Tragicznie zmarły we wczorajszej katastrofie lotniczej s. p. porucznik pilot Franciszek Żwirko, liczył lat 35.

Urodził się na Wiśliczyźnie. Służbę wojskową rozpoczął w armji rosyjskiej, z której następnie przeszedł do formacji polskich w Rosji.

Służbę w lotnictwie rozpoczął w r. 1917.

W r. 1929 rozpoczął pracę w lotnictwie sportowym jako oficer łącznikowy przy Aeroklubie Akademickim w Warszawie.

W latach 1930—31 pełnił funkcje komendanta centrum przysposobienia wojskowego lotniczego w Łodzi, następnie szefa pilotażu w centrum wyszkolenia oficerów lotnictwa w Dęblinie.

Brał udział w licznych meetingach i zawodach lotniczych, m. in. w locie Malej Ententy i Polski w r. 1927, w Challenge 1930 r., w lotach południowo-zachodniej Polski, w 3 i 4 krajowym konkursie samolotów turystycznych.

W r. 1929 posiadał czasowo między narodowy rekord wysokości w II kat. samolotów turystycznych.

W sierpniu r. b. rozstał się z lotnictwa polskiego zagranicą, zdobywając w międzynarodowym locie dokola Europy (Challenge 1932) pierwszą nagrodę.

Por. Żwirko osierocił żonę Agnieszkę i dwuletniego synka Henia.

S. p. inż. St. Wigura

S. p. Stanisław Wigura urodzony w r. 1901 w Warszawie skończył szkołę im. Zamajskiego w r. 1922.

W r. 1920 przerywa naukę w szkole i wstępuje do 8 p. artylerji polowej, biorąc udział w walkach przeciwko bolszewikom.

Po ukończeniu szkół w r. 1922 wstępuje na Politechnikę warszawską, na wydział mechaniczny, gdzie od pierwszej chwili zajmuje się konstrukcją samolotów.

Przez rok 1924 pracuje nad budową samolotu konstrukcji Drzewieckiego.

W r. 1924 wspólnie z inż. Rogalskim konstruuje pierwszy typ samolotu RW. Następnie od r. 1926 pracuje wspólnie z Rogalskim i Drzewieckim nad samolotem typu RWD 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Śmierć oderwała s. p. St. Wigurę od pracy nad konstrukcją nowego samolotu RWD 8, przeznaczonego do szkolenia dla wojska.

S. p. inż. Wigura do ostatniej chwili pracował w warszawskiej sekcji lotniczej studentów - mechaników Politechniki warszawskiej, a pozatem był wykładowcą w szkole samechodowo-lotniczej. Przez pewien czas s. p. inż. Wigura był asystentem na Politechnice Warszawskiej przy katedrze budowy płatowców.

Ostatnio s. p. Stanisław Wigura brał udział w Challenge 1932 wraz z por. Żwirko na aparacie RWD 6, na tym samym, na którym następnie poniósł śmierć.

Odwołanie zawodów

PRAGA. 11.9. Wiadomość o tragicznej katastrofie por. Żwirki i inż. Wigury pod Górnym Cierlickiem wywołała w Pradze ogromne wrażenie.

Objawiła się przy tej okazji ogromna sympatia, jaką cieszył się zwycięzca Challenge 1932 r.

Zawody, na które udawali się por. Żwirko i inż. Wigura, wobec żałoby, jaka okryła całe lotnictwo, zostały przez Aeroklub czechosłowacki odwołane w ostatniej chwili.

Wyrazy współczucia

Więść o tragicznym zgonie por. Żwirki i inż. Wigury rozszalała się błyskawicznie po stolicy, wywołując wszędzie olbrzymie wrażenie.

Władze wojskowe i Aeroklub R. P. otrzymują zewsząd wyrazy współczucia po stracie dzielnych lotników.

ZGINĘLI ŚMIERCIA LOTNIKÓW



Franciszek ŻWIRKO



Stanisław WIGURA

Straszna, okropna wieść!

Gdy wiadomość o tragicznym zgonie por. Żwirki i inż. Wigury dotarła do Warszawy i w okamgnieniu rozeszła się po całym mieście, nie chciano w nią wierzyć. Ludzie patrzyli na siebie zdumionymi oczyma, jakgdyby powątpiewali wzajemnie w pełnię swych władz umysłowych, i szepotali z niedowierzaniem:

— Nie, to niemożliwe...

Jakże mogli uwierzyć w śmierć tego, który przed kilku dniami ośnił ich wspaniałym zwycięstwem, nad siłami przyrody, którego dopiero co wynosili na rękach z samolotu i w nieopisanym, bezgranicznym entuzjazmie darzyli aplauzem, podziwem i miłością...

Ale telegram nie przestawał wystrzykiwać złowrogich słów. Już za chwilę wiadomo było, gdzie, jak, dlaczego... Jeszcze minuta — i oto są już wiadomości, jak zginął bohater lotnik i jego towarzyszy...

Tak, trzeba się pogodzić z tym faktem: por. Żwirko i inż. Wigura nie żyją... Zginęli w czasie katastrofy swojego samolotu, tego samego, na którym danem im było pokonać najznakomitszych lotników świata i wzbili się na szczyty popularności wśród rodaków.

Tak, trzeba się pogodzić, ale czyż można oprzeć się uczuciu niewypowiedzianego żalu a zarazem jakby buntu, że głupia, bezsensowna, ślepa śmierć poważyła się targnąć na to, cośmy tak gorąco ukochali, bezlitosnym o-

strzem gilotynując bezcenne życie ludzkie, a wraz z nim nasze nadzieje i marzenia... Jeszcze raz zawistna natura

zatriumfowała nad wysiłkiem człowieka. Drobniem przesunięciem warstw powietrza, unicestwiła dorobek wynalazczego umysłu

Ostatnie zdjęcie s. p. Żwirki



S. p. Franciszek Żwirko w rozmowie z attaché wojskowym poselstwa czechosłowackiego w Warszawie, płk. Sylwestrem na lotnisku cywilnym. Jest to ostatnie zdjęcie przedśmierne por. Żwirki, dokonane przez Dział Ilustracyjny „Prasy Polskiej” w sobotę, gdy por. Żwirko miał wystartować z polską ekipą na meeting w Pradze.

Na rogach ulic, na słupach ogłoszeniowych i w witrynach sklepów wisi od kilku dni wielki portret s. p. Żwirki.

To afisz naszego pisma, zawiadamiający, że bohater lotnik wybrał nasze pismo, aby umieścić w nim pamiętnik swego lotu dokola Europy.

Druk pamiętników rozpoczęliśmy przed kilku dniami. Szerokie rzesze Czytelników przyjęły z prawdziwą radością i śledziły codziennie etap po etapie triumfalnego rajdu.

Por. Żwirko na krótko przed odlotem do Pragi oddał nam ostatnie kartki pamiętnika, doprowadzając lat do chwili tryumfalnego przylotu do Warszawy...

Bohater lotnik autor pamiętnika nie żyje... Z plakatów ulicznych patrzy jeszcze jego pogodna, uśmiechnięta twarz, na szpaltach naszych pojawiają się codziennie nowe odcinki jego wspomnień, ale jego samego już nie ma...

Nic dziwnego, że przed naszymi afiszami stają na mieście tłumy publiczności i wpatrują się w rysy ukochanego lotnika, który imię Polski rozstawił po całym świecie...

Nic dziwnego, że rzesze naszych Czytelników z niecierpliwością wyczekują na nowy numer dziennika, aby odszukać w nim nowy rozdział pamiętnika s. p. Żwirki.

Bo przecież po jego niespodziewanej śmierci pamiętnik s. p. Żwirki nabiera szczególnego znaczenia, są to ostatnie słowa, jakie napisał przed śmiercią, jakby testament, przekazany rodakom.

konstruktora Wigury i niezłomny hart mięśni i ducha por. Żwirki. Choć obaj osiągnęli kres ludzkich możliwości, wyznaczony przez dotychczasowy rozwój nauki, musieli leżeć pod gruzami samolotu i pieczęcią swej krwi zaaprobować nieodwołalny wyrok przyrody.

Trudno o bardziej wstrząsający przykład tragizmu, klasycznego tragizmu bohaterów tragedji greckich, którzy ginęli w zmaganiach z zawistnymi bogami, — niż dzieje por. Żwirki i inż. Wigury. Już zdawało się, że odnieśli pełny triumf nad czasem i przestrzenią, gdy nagle ślepy traf stracił ich w niezgłębioną przepaść. Życie ich wachnęło się w niezwykle szerokiej amplitudzie: od najwyższego szczytu, ginącego w niebiosach, do bezdna otchłani, skąd już niema powrotu.

Ale okropna ta tragedja nie pójdzie na marne. Wejdzie ona na karty historii cywilizacji i stanie się hymnem nieustającego buntu człowieka przeciw przemocy przyrody.

Nieutulony żal, głęboka boleść, gorące lzy nasze przerodzą się z czasem w nowy impuls woli, która podejmie pracę s. p. por. Żwirki i inż. Wigury, aby poprowadzić ją dalej, do triumfalnego końca. Ofiarom wczorajszej katastrofy wzniesiemy w naszych sercach pomnik najgłębszej czci i podejmiemy realizację wielkich ideałów. Pochód cywilizacji w sprzeczność na ich mogiłach i uczyni nowy krok wwyż.

Sic itur ad astra, tak idzie się do gwiazd.

Wojna boliwijsko - paragwajska

zadekla walka o ford Coqueron

ASSOMPTION. 11.9. Rozpoczęta wczoraj krwawa bitwa pomiędzy wojskami boliwijskimi a paragwajskimi trwa. Jak donosi u-

rządowy komunikat zażarte walki toczą się wokoło fortu Coqueron. Paragwajczycy wzięli znaczną liczbę jeńców.

Hasło powrotu do pracy

po porozumieniu robotników i urzędników

KATOWICE. 11.9. (Tel. wł.). Kongres radców załóg robotniczych i urzędniczych concernu Wspólnoty interesów zdecydował ostatecznie o powrocie do pracy. Kongres stwierdził, że strajkujący odnieśli duże moralne zwycięstwo, był to bowiem pierw-

szy wypadek na Śląsku, iż robotnicy i urzędnicy stanęli w jednym szeregu w walce o swoje prawa. Biorący udział w dyskusji potępił stanowisko zajęte w czasie strajku przez Zespół Pracy Związku Metalowców.

Odpowiedź Francji dla Niemiec

wręczono wczoraj w Berlinie

PARYŻ. 11.9. Wczoraj wieczór odejchał z Paryża do Berlina specjalny kurjer dyplomatyczny, który wręczył ambasadorowi Francji w Berlinie tekst odpowiedzi rządu francuskiego.

BERLIN. 11.9. — Tel. wł. — Ambasador francuski w Berlinie Francois Poncet wręczył dziś w południe odpowiedź rządu francuskiego na niemiecki memoriał w sprawie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych von Neurathowi.

LONDYN. 11.9. „Manchester Guardian” zamieścił d. 9 b. m. znaczący

artykuł na temat dwulicowości polityki angielskiej w kwestji niemieckich pretensji do równouprawnienia pod względem zbrojeń.

Sytuacja stałaby się jaśniejsza — pisał „Manchester Guardian” — gdyby stanowisko rządu angielskiego nie było dwuznaczne. Foreign Office informuje obecnie korespondentów zagranicznych w Londynie, że postępowanie Niemiec nie jest właściwe. Trzeba jednak pamiętać, że delegacja niemiecka właśnie na sugestię Mac Donalda usiłowała otworzyć wysunąć kwestję równouprawnienia na konferencji lozańskiej.

Wielki plan robót w Polsce

kosztem 289 milionów franków szwajcarskich

GENEWA. 11.9. Wczoraj zakończył prace komitet robót publicznych Ligi Narodów, który zbadał kilkanaście projektów robót publicznych dla walki z kryzysem i bezrobociem, zalecając szereg z nich do sfinansowania w drodze kredytów międzynarodowych.

Z projektów polskich komitet zalecił projekt budowy sieci kabli telegraficznych i telefonicznych, rozszerzenie sieci wodociągów i kanalizacji m. Warszawy, projekt drogowy (ograniczony do 2000 km.) oraz projekt gazifikacji Górnego Śląska.

Komitet postanowił prosić rząd polski o dodatkowe wyjaśnienia co do projektu kolei Zagłębie węgla — Wołyń oraz elektryfikacji zagłębia krakowskiego — kieleckiego z prawem pierwszeństwa dla województwa Poznańskiego i Pomorskiego.

W Komitecie zasiadał jako członek polski inż. Konopka. Przyjęte projekty komitet przedłożył na najbliższej sesji rady Ligi Narodów, która rozprawy możliwości ich sfinansowania łącznie z projektami przyjętymi poprzednio.

Jak wiadomo, komitet zaakceptował na poprzedniej sesji m. in. projekty wodociągowe i kanalizacyjne w kilku miastach województwa górnośląskiego, przebudowę kanału królewskiego oraz szereg projektów kolejowych na łączną sumę 289 milionów fr. szwajc.

W żałobnym dniu polskiego lotnictwa

Wspomnienia z ostatnich dni życia Żwirki i Wigury

Por. Żwirko i inż. Wigura nie żyją!

Odeszli od nas nagle, niespodziewanie, wyrwani bezlitosnym zrzadzeniem losu. Nad złamanymi skrzydłami ich samolotu rozpostarła swe czarne skrzydła Śmierć.

Któż, chociaż luźno związany z lotnictwem, nie znał tych skromnych, zawsze wesoło uśmiechniętych fanatyków lotnictwa, którym przyswiecał w życiu tylko jeden cel, którzy na swym sztandarze wypisali jedno hasło:

POLSKA SKRZYDŁATA!
Dla uskrzydlenia tej Polski poświęcili całe swe młode życie, ledwie — zdolny i doświadczony pi-

lot, drugi — znakomity i nieustraszonego konstruktora.

To swoje umiłowanie lotnictwa zamknął por. Żwirko w kilku zdaniach, kończących jego wspomnienia z międzynarodowego turnieju lotniczego.

Oto co napisał bohaterski lotnik na dwa dni zaledwie przed śmiercią:

„Na nasz widok tłum zrywa kordony i zalewa środkiem lotniska. W jednej chwili zbiega z ławki otacza samolot. Porывают mnie na ręce i niosą ponad głowami w stronę dworca lotniczego.

— Niech żyje porucznik Żwirko! — słyszę wokół okrzyki.

— Niech żyje polskie lotnictwo! — krzyknąłem, jak mogłem najgłośniej, aby mnie usłyszeli nadejście stojący.

Jakże pragnę, aby ten mój okrzyk usłyszała i zrozumiała cała Polska „od lat Bałtyku po Karpaty szczyty”!

Niech żyje polskie lotnictwo! Oto o czym myślał ten cichy, skromny człowiek, w chwili, gdy rozentuzjuszowany tłum niósł go na rękach, gdy patrzano na niego jak na bożyszcze, gdy widziano w nim symbol polskiej težyny, polskiego hartu i polskiej wiedzy.

Dla niego nie istniał wówczas osobisty tryumf, on nie uważał się za zwycięzcę. Wygrana w Berlinie była tryumfem młodych polskich skrzydeł, to polska myśl twórcza i polska nauka odniosła zasłużone zwycięstwo nad innymi zawodnikami.

Po powrocie do Berlina por. Żwirko, zaczął ostatnio odbywać loty propagandowe po Polsce.

Serie tych rajdów rozpoczął we czwartek lotem do Wilna, gdzie witało go entuzjastycznie.

Powrócił do Warszawy w piątek w południe.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Przed wieczorem porucznik Żwirko przyszedł do redakcji „Ex pressu Porannego”, gdzie wręczył nam zakończenie swych wspomnień z triumfalnego lotu dookoła Europy, drukowanych obecnie w naszym piśmie.

Ostatnia obrona Gorgułowa

przed prezydentem Republiki francuskiej

PARYŻ. 11.9. — Komisja administracyjna m. in. sprawiedliwości zebrała się wczoraj na tajnym posiedzeniu celem rozpatrzenia sprawy Gorgułowa.

Komisja odrzuciła prośbę o ułaskawienie i przelała akty ministrów sprawiedliwości, który ze swej strony po przestudowa-

niu przedłożył go prezydentowi Republiki francuskiej.

Prezydent Lebrun zwołał na poniedziałek do Rambouillet'skiej letniej rezydencji, obrońców Gorgułowa, którzy bronić będą oskarżonego przed nim po raz ostatni, poczem prezydent wyda ostateczną decyzję. (PAT)

„Kwestja mandżurska załatwiona”

Japonia nie chce z nikim portretować w tej sprawie

LONDYN. 10.9. Z Tokio donoszą, iż japoński minister wojny gen. Araki wygłosił dziś przemówienie, w którym zaznaczył, że sprawa Mandżurji dla Japonji stanowi kwestję raz na zawsze załatwioną. Rząd japoński w tej sprawie nie będzie paktował z żadnym państwem.

LONDYN. 10.9. Z Tokio donoszą, iż rząd japoński postanowił wysłać

do Szanghaju dwa bataliony strzelców morskich dla ochrony konsulatów i banków.

Jednocześnie ostrzegł rząd japoński władze chińskie w Szanghaju, że jeżeli codzienne akty terroru wobec ludności japońskiej nie ustana, wówczas rząd chiński poniesie konsekwencje tego stanu rzeczy.

TOKIO 10.9. Premier i minister spraw zagranicznych złożyli cesarzowi traktat o uznaniu nowego państwa mandżurskiego.

Ostateczna decyzja oczekiwana jest z początkiem przyszłego tygodnia.

PARYŻ. 10.9. Według informacji ze stolicy nowego państwa mandżurskiego, w dniu 18 b. m. obchodzona będzie uroczystość pierwsza rocznica wypadków w Mandżurji, którym nowe państwo zawdzięcza swoje powstanie.

LONDYN. 10.9. Dowódca armji japońskiej na Dalekim Wschodzie, gen. Honjo, przybył do Tokio, gdzie na jego cześć urządzono szereg uroczystości.

Mikado na uroczystej audyencji wręczył gen. Honjo dyplom stawiający jego zasługi w Mandżurji, złoty zegarek i znaczną sumę pieniędzy. Gen. Honjo mianowany został członkiem najwyższej rady wojennej.

wspomnień z konkursu.

„I wreszcie dla mnie rzecz najważniejsza, rzecz, która innym może wydać się śmieszna — inżyniera Wigurę uważam za swoją mascotte. Ostatni Challenge, to już siódmy z rzędu konkurs lotniczy, w którym lecał z nim, zdobyłem pierwszą nagrodę.

No, czy nie być w takich warunkach trochę przesadnym?

Porucznik Żwirko nie żyje! Już nie uśmiechnie się nigdy ta wesoła, zawsze pogodna twarz. Już nie zabrzmi jego dzwiczny śmiech...

Jak żal, jak strasznie żal, gdy się o tem pomyśli...

J. Wiel.

Pasywa - miliard, aktywa 98 m. ljonów

w spadku po Kreugerze

SZTOKHOLM. 11.9. — Agencja szwedzka donosi, iż ogłoszona została upadłość Towarzystwa Iwara Kreugera. Pasywa wynoszą 1.171 mil., zaś aktywa 98 mil. koron.

Liczybę tę sa jednak jeszcze nieścisłe, gdyż upadłość Kreugera wiąże się tak ściśle z interesami Towarzystwa Kreuger - Toll, iż

jest niepodobniestwem obecnie bilans zysków i strat ustalić definitywnie.

T-stwu Kreuger - Toll również ogłoszono upadłość, przyczem pasywa Towarzystwa wynoszą 781 mil. kor., zaś aktywa 509 mil. koron.

Znów prowokacyjna wizyta!

Wódz Stahlhelmu w porcie gdańskim

GDANSK. 11.9. Na dzień 16 b. m. zapowiedziany jest przyjazd do Gdańska przywódcy Stahlhelmu Seldtego.

Program pobytu Seldtego przewiduje m. in. zwiedzenie przez niego portu gdańskiego. Wyjaśnienia udzielić ma kpt. w stanie spoczyn-

ku Martini, znany ze swych występów antipolskich.

Wieczorem przewidziane jest urządzenie wielkiego zebrania publicznego w hali sportowej, będącej dotychczas stałym terenem zebrań i wystąpień hitlerowców.

Napad hitlerowców na Żydów polskich

na ulicach Gdańska

GDANSK. 11.9. „Danziger Volkstimme” donosi, że znów Żydzi, obywatel polscy Rozenbaum i Offenbach, napadnięci i poturbowani zosta-

li przez hitlerowców przy ul. Św. Ducha.

Zawezwana policja przybyła na miejsce w chwili gdy napastnicy już zbiegli.

Na widzenie z matką

Wyjazd królewicza rumuńskiego do Londynu

BUKARESZT. 11.9. — „Dimineața” donosi dziś, iż rumuński następca tronu ks. Michał uda się w najbliższych dniach do Londynu, celem odwiedzenia swej matki — ks. Heleny. Matka i syn po zostaną w Londynie przez kilka dni, poczem udadzą się do Włoch, gdzie spędzą dłuższy

czas w Florencji.

Jest to pierwszy wypadek, że rumuński następca tronu spotyka się ze swą matką poza granicami Rumunii. Celem przygotowania tego spotkania prowadzone były w dziennikach już od 4-ch miesięcy rokowania pomiędzy Londynem i Bukaresztem.

Wielka bitwa o Grand Chaco

między wojskami Boliwii i Paragwaju

LONDYN. 11.9. Z Buenos Aires donoszą, że dziś wojska boliwijskie i paragwajskie stoczyły pierwszą wielką bitwę o fort boliwijski okregu Grand Chaco, Bouqueron.

Według wiadomości paragwajskiej bitwa trwała 24 godziny zakończona została zwycięstwem wojsk paragwajskich, które po zwycięstwie zdobyły zająć wyże-

wymieniony fort oraz odbić paragwajski fort Samaclay, zajęty poprzednio przez wojska boliwijskie. Po obu stronach straty były ciężkie. Stolica Paragwaju Asuncion czyni gorączkowe przygotowania do obrony przed spodziewanym wielkim atakiem lotniczym aeroplów boliwijskich.

Imponujące zwycięstwo jeźdźców polskich

na międzynarodowych zawodach hipicznych w Rypce

RYGA. 11.9. W drugim dniu zawodów hipicznych jeźdźcy polscy odnieśli zdecydowane zwycięstwo zajmując w najtrudniejszym biegu z przeszkodami przy ogólnej liczbie 45 startujących, wszystkie cztery pierwsze miejsca.

W biegu tym brał udział wszyscy zawodnicy niemieccy oraz najlepsi oficerowie armji lotewskiej i estońskiej. Wczorajszy zwycięzca w biegu o puchar miasta Rygi — Niemiec Cade po zrobieniu 12 punktów karnych spadł z konia i odstąpił od biegu.

Pierwsza z rozgrywek tego biegu składała się z 15 przeszkód na 130 m. wysokości. W drugiej części biegu zawodnicy mieli do pokona-

nia 7 przeszkód na wysokości 1.40 m. Większa część jeźdźców odstąpiła już po pierwszej rozgrywce.

W ostatecznym wyniku zajął pierwsze miejsce por. Rojewicz na koniu „The Hope” — drugim trzecim i czwartym podzielił się jeźdźcy polscy, por. Ruciński, kpt. Saługa oraz rtm. Szosiński. Por. Rojewicz jechał w pierwszej części biegu na „Roksanie”, a w drugiej na „Reszce”.

Kpt. Saługa jechał na „Marokko”, a kpt. Szosiński na „Donneuse”. Wszyscy trzej jeźdźcy zdobyli rów na ilość punktów.

Por. Rojewicz zdobył nagrodę lotewskiego ministerstwa wojny w sumie 1200 latów.

II) STANISŁAW CIWIERCZAKIEWICZ (C-wicz)

Przeklęta miłość

POWIEŚĆ

Waldenburg z uśmiechem skinał głową. — Będę wobec pana zupełnie szczerzy. — ciągnął Horzewski. — Po tej pierwszej próbie ucieczki zamknęcie mnie tak, że o drugiej próżno będzie marzyć, muszę więc wykorzystać pierwszą. Złodziejem nie jestem i śmiało stanąłbym przed sądem, gdyby nie jedno: mówić prawdy nie mogę, bo tu jest zaangażowany honor kobiety, jeżeli zaś w sądzie będę milczał, mogę być skazany. Sam pan wie, że to oznacza szybka śmierć na stryczku, lub powolną w więzieniu.

Waldenburg wykonał ten sam gest. — Muszę pana powiadzić, że pomyśl ucieczki nie wyszedł ode mnie, ale był mi niejako narzucony. Dopiero że dolary sprawy, że poczułem się w matni i że zmieniłem pogląd na sprawę ucieczki. Zapowiadam, że uczynię wszystko, by uciec w nadziei, że czas będzie pracował dla mnie i przyjdzie chwila, kiedy prawda wypłynie. A teraz niech pan spełnia dokładnie, co powiem, bo przysięgam, że nie cofnę się przed użyciem broni.

Wszystko to było mówione szeptem. W odpowiedzi Waldenburg, wciąż uśmiechnięty odz-

— Zrobie wszystko, co pan będzie chciał, nie stawiając oporu, bo wiem, że skończy się to dla pana flakiem. Proszę, jestem do dyspozycji.

Horzewski rozejrzał się po pokoju. Potrzebował sznura, by związać sędziemu ręce i nogi. Skąd tego sznura wziąć? Natrafił wzrokiem na aparat telefoniczny.

Nie wypuszczając z ręki rewolweru, wyjął ze ściany wtyczkę telefonu i oderwał od aparatu sznur, do którego była przyczepiona. To samo zrobił ze słuchawką. W ten sposób zdobył dwa kawałki mocnego sznura.

Teraz wzięwszy rewolwer w zęby, podszedł do sędziego i związał mu dokładnie ręce na plecach.

— Proszę, niech się pan położy na otomanie!

— Taka brudna, — skrzywił się Waldenburg, ale wykonał polecenie.

Z skropowaniem stóp poszło Horzewskiemu łatwo. Pozostawało do zrobienia jeszcze jedno: musiał zakneblować usta Waldenburgowi. W torbeczce Złuty znalazł wonną chusteczkę. Dołączył do niej drugą, wyjął z kieszeni sędziego i ten knebel wtyczył w usta Waldenburga, który zdążył szepnąć:

— Guerlain — „Pol arome”.

Należało jeszcze uniemożliwić Waldenburgowi wyrzucenie knebla. Posłużył do tego długiej jedwabny szalik sędziego. Bandażując mu tym szalikiem dolną część twarzy, Horzewski mówił:

— Mam nadzieję, że pan nie weźmie mi za złe tego przykrego szczegółu, ale przecież nie mogę zrobić inaczej. Jeśli się kiedyś w życiu

spotkamy, nieomieszkać pana przeprosić sobie.

Dokonawszy dzieła, Horzewski schował rewolwer do torbki, wyjął z niej lusterko, poprawił kapelusze, wałki i spokojnym krokiem wyszedł z pokoju. Nie zmieniając tempa przeszedł kancelarię, dziedzińiec i znalazł się znów przy bramie, której poprzednio nie udało mu się przekroczyć.

Tym razem powiodło się. Strażnik odebrał przepustkę i otworzył przed uciekającym furtkę w bramie.

Horzewski był na wolności. Szybkim krokiem ruszył ku znajdującej się na rogu ulicy stacji taksówek, wszedł do najbliższej i głosem, któremu usiłował nadać brzmienie kobiecego, rzucił kierowcy swój adres.

Zaterkotał motor. Taksówka ruszyła. Horzewski odetchnął z ulgą. Najtrudniejsza część ucieczki była już dokonana.

Jednocześnie ze stacji ruszyła druga taksówka. Wsiadł do niej jakiś nieokreślony typ, który w sąsiedztwie bramy więziennej zdawał się oczekiwać na wyjście Horzewskiego.

— Proszę jechać o kilkadziesiąt metrów za tamtą taksówką, — polecił kierowcy.

Horzewski zajmował w jednym z domów w Wspólnej mieszkanie złożone z pokoju z ławką i kuchnią, która oddawał jakiejś kobiecie za usługę. Zajechawszy przed dom, zapłacił kierowcy i skierował się do bramy, w której wnetce zatrzymał się, zauważył bowiem, że opodal stała druga taksówka, z której nikt nie wysiadał.

Zaintrygowano go to. Ukryty w wnetce bramy, zaczął obserwować taksówkę ową. Drzwi-

czki jej uchyliły się, wyrzła jakaś głowa, poczem wyloniła się sylwetka mężczyzny. Zamienił parę słów z kierowcą, przeszedł przez jezdnię i po stronie przeciwległej stanął w cieniu słupa ogłoszeniowego.

Nie było wątpliwości: nieznajomy śledził Horzewskiego.

Może to jednak przywidzenie tylko? Chęć się upewnić, Horzewski wyszedł z bramy i ruszył chodnikiem, oddalając się od nieznajomego. Przeszedłszy kilkadziesiąt kroków, obejrzał się: śledzący szedł za nim.

Upewniwszy się w ten sposób, Horzewski wpadł nagle w pasję. Chęć go schwytać, to nic nie próbuje, ale mgła za to drogo zapłacić. Zawrócił energicznie i nie zwracając uwagi na przesładowcę, wszedł do bramy domu, w którym mieszkał. Zastukał do drzwi.

— Pana niema w domu, — oświadczyła mu Karolowa, zagradzając drogę do wnętrza mieszkania.

— Cóż to? Nie poznajecie mnie, — burknął, zapomniawszy chwilowo o swoim przebraniu.

— Ola Boga, to pan! Tak się pan ustroił, że nie poznajam! — mówiła, idąc za Horzewskim. — a co tu się, psze pana, działo! Przychodziła polecia, robiła rewizje, pozabierała jakieś książki i papiery...

— Włom, włom, — przerwał opowieść, przebiegając się z sukien Złuty w swój garnitur. — Teraz wychodzę, ale za pół godziny wrócę i wszystko Karolowej wytłomaczę.

Zbiegł ze schodów i ostrożnie wyjrzał na ulicę. Przesładowca stał pod tym samym słupem. Co robić?

(D. a. a.)

Zagadkowe zniknięcie niebezpiecznego oszusta z pływającego więzienia

Zagadkowe zniknięcie „hochsztaplera” w wielkim stylu zajmuje obecnie władze śledcze Paryża. Chodzi o niejakiego Ludwika Litzelmana, którego po długich poszukiwaniach ujęto w Egipcie i odstawiono do Paryża. Wśród niewyjaśnionych, a wielce tajemniczych okoliczności udało się Litzelmanowi zniknąć z pokładu parowca, zdążającego z Aleksandrii do Marsylii.

Litzelman pod różnymi pseudonimami popełnił we Francji i Anglii szereg oszustw. Nie zadowolając się drobnymi aferami „Pracował” w wielkim stylu. Jego ulubionym „trickiem” było, że w wielkich przedsiębiorstwach umiał wystrząsać się o posadę... kasjera. Oczywiście nie długo wykonywał tę odpowiednią funkcję. Po krótkim czasie zniknął, sownicie obłowitszy się.

Wreszcie udało się policji paryskiej wywieźć się, gdzie przebywał niebezpieczny i rafinowany oszust. Pewnego dnia został Litzelman aresztowany w Port Saind w chwili, gdy opuszczał hotel, w którym mieszkał. Miało go przetransportować do Francji okrętem, jadącym do Marsylii. Pozwono towarzyszyć mu żonie i 6-letniemu dziecku. Razem z nim wsiadł na okręt detektyw. Na pełnym morzu detektyw uważał swą misję za skończoną, gdyż ucieczka aresztowanego wydała mu się wykłuczona. Ku swemu przerażeniu stwierdził jednak następnego dnia, że Litzelman znikł. Okręt skr-

pułatnie przeszukano. Aresztowany przepadł. Nie można nawet użyć frazy „zapadł się pod ziemię”. Raczej trzeba by powiedzieć: „wpadł w wodę”. Ale w to nikt nie wierzy. Litzelman jest zbyt wyrafinowanym lotrzykiem, aby popełnić miał samobójstwo, a w jaki sposób splatał figla i zdołał ułotnić się z okrętu na pełnym morzu — to zdaje się pozostać na długo jego osobistą tajemnicą.

Nie podzielam poglądu jakoby na świecie było zamato ludzi i zachodziła potrzeba wytwarzania sztucznych ludzi mechanicznych. Uważam, że w obecnych czasach ludzie żywi, którzy przyszli na świat drogą zwykłą, przez tradycję uświęconą, nie mają co robić i z czego żyć, pocóż więc jeszcze samemu stwarzać sobie konkurenta, w postaci człowieka mechanicznego, czyli t. zw. „roboty”.

Widocznie jednak innego zdania są wynalazcy inżynierowie, którzy z uporem pracują nad udoskonaleniem sztucznego człowieka. Niezrażeni docinkami inżynierowie angielscy stworzyli robota, który nie tylko wytwarza powierzchnię

Mili letnicy opuścili nas...

Najmłsi z gości sezonowych opuścili nas. Jaskółki odleciały... Jeszcze niedawno widziało się całe ich roje, krążące lekkiem, subtelnym lotem nad dachami kamienic. Powietrze przepelniał świergot radosny. Dziś i tam, w górze, pustka i cisza... Odleciały. Widziałem je przed odlotem, siedzące na drucie anteny. Muskały dziobkami swe czarne fraki, białe gorsy i czerwone żaboty. By w miejscu nowego pobytu zaprezentowa-

się nalezyście. A teraz gdzieś w upalnej Sycylii obsiadły skaliste wzgórza i wymarzała sobie, dzieląc się wrażeniami z odbytej podróży. A Sycyljanie, oraz inne nacie południowe, radują się, mówiąc: — Jaskółki wróciły! Niedobre ptaki! Porzuciły nas, zabierając na swych połotnych skrzydłkach strzęp radości. A tej tak mało jest w życiu... C.

Coś dla pań

Młodość -- Wdzięk -- Radość życia

Młodość, wdzięk i radość życia nie jest, bynajmniej monopolem młodych lat. Atuty te zależne są od sposobu i częstotliwości trenowania naszych mięśni i stawów. Dotyczy to zwłaszcza kobiet obecnej doby wszelkiej sfery i zawodu. Muszą one być młode w ruchach bez względu na lata i nie mogą zatracać wdzięku sylwetki, lecz przez trening go pogłębiać.

Apatję i bezruch zamienić winny na radość życia i kultywować te skarby nie przez kokieterję, lecz w zrozumieniu, że przy pomocy „trenowanej młodości” podobać tylko mogą obowiązkom, jakie życie obecnie wkłada na kobiecie. Zdrowia, tężyzny i uodpornienia organizmu potrzeba nadto kobiecie współczesnej do walki z przeciwnościami życiowymi, kryzysem i trudami każdej pracy. Skąd czerpać siły, żyć i energię? Jak wzmacniać stawy, zesztywniałe w pracy? Jak ukołić nerwy rozszarpane?

Na pytanie to prof. Helena Sokółowska, kierowniczka instytutu kultury fizycznej odpowiada: W mięsie lub na wsi ćwiczyć się w rytmoplastyce zdrowotnej przy muzyce.

Ćwiczenia te ujęte w system Dol-Heny, dają do rozłożenia ruchu na cały organizm jednocześnie, przez co usprawniają mięśni, usuwają charakterystyczne trzeszczenia i bóle w stawach, automasują zaś żołądek i kiszkę wywierają zbawienny wpływ na regularne trawienie.

Koncepcje różnorodności ćwiczeń „na wesoło” zaprawia ośrodki mózgowe do pracy, odświeżając je i powodując silniejszą reakcję naczyń krwionośnych. Systematyka tych ćwiczeń mięśni i stawów, nadto właściwa dieta — rzeźbią linję w sposób zdrowy i celowy, — nie powodując zwiotczenia mięśni.

Zemsta Robota

Sztuczny człowiek -- przeciw swemu twórcy

zblizony jest do typu gentelmana, ale wstaje, chodzi, siada, odpowiada na pytania i wykonywa na żądanie różne czynności.

Poco ludzkości taki żelazny pan, poruszany elektrycznością? Co my sami będziemy robić, jeśli za nas roboty będzie jeść, pić, chodzić do komórki i pracować? Na to wprawdzie wynalazcy nie dają odpowiedzi, ale stara się ją dać literatura.

Jest powieść Jana Karczewskiego o takim fikcyjnym państwie, w którym rolę prezydenta według konstytucji pełni może tylko robot. I świetnie się wywiązuje ze swoich zadań: uśmiecha się, przecina wstęgi na wystawach, wbiaja ćwieczki do drzewca sztańdarów, słowem reprezentuje jak urodzony dyplomata. Wieczorem takiego prezydenta noliwiają i pakują do pokrowca, a rano nakręcają — i marsz do roboty. Karczewski przeznacza więc robotów do funkcji reprezentacyjnych.

Mam dużo danych na to, że fantastyczna książka polskiego pisarza musiała przypadkiem trafić do rąk autentycznego angielskiego robota. Robot przeczytał ją uważnie od deski do deski, zastanowił się nad swoją przyszłością, przemyslał, (nic w tym dziwnego — przecież wynalazcom chodziło o stworzenie myślącego robota) — struchlał.

Stalowy włos zjeżył mu się na sta-

lowej czasce i postanowił się bronić. — Więc to tak? — z gorączką myślał robot. — Więc to poto stworzył mnie mój wynalazca, abym nie skazał na uśmiechanie się, przecinanie wstęg, wbijanie ćwieczek? A niedoczekanie jego!

Tu robot zacisnął stalowe pięście i trwał w pragnieniu zemsty. Czekał tylko okazji.

Sposobność — jak właśnie pisma angielskie doniosły — trafiła się wkrótce.

Inżynier wynalazca, twórca robota, wykończywszy go precyzyjnie i po sto kroć sprawdzony sprawność jego funkcjonowania postanowił wreszcie zaprezentować go na publicznej wystawie w Londynie. Zeszły się oczywiście tłumy ciekawych, by podziwiać mechanicznego człowieka.

Wzruszony wynalazca zwrócił się doń z rozkazem:

— Powiedz państwu, która godzina. A robot nic. Ani mru — mru, tylko lypie na inżyniera nienawistnym okiem.

Inżynier strapił się i próbuje z innej beczki: — Wstań i grzecznie uklon się państwu.

A krnąbrny robot zamiast tego pokazał publiczności język. Wówczas zdenerwowany wynalazca

podbiegł doń, by sprawdzić działanie mechanizmu.

A robot na to tylko czekał: jak się nie odwróci, jak nieszczęsny inżyniera nie palnie pięścią w leń! Mily Boże! Biedaczysko przez dwie godziny nie mógł odzyskać przytomności.

W gazetach piszą, że inżynier sam sobie jest winien, bo poplątał przewody elektryczne, ale ja temu nie wierzę. Robot dobrze wiedział, co robi!

Poprostu dał upust swej zemście i nienawiści. Ale mojem zdaniem tylko pogorszył swoją sprawę: ludzkość przekonała się naocznie, że ma żelazną pięść i umie jej używać. Tem samym bledny robot wbrew swojej woli sam zakwalifikował się najlepiej do rządzenia państwem.

As — Pik.

Co wróżą gwiazdy na dzień 12 września? Dobre pomysły i nowe wydarzenia



Już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść lepsze nastroje, powodzenie towarzyskie lub też w związku z osobami pięci odmiennej. Rannek dzisiejszy obiecuje nam również lepsze perspektywy w sprawach finansowych i powodzenie w związku z miłością lub sżuka.

Dzień dzisiejszy nadaje się do wyruszenia w podróże, zaprowadzania zmian, pracy społecznej, zabiegania o popularność i uznanie, przekonywania innych o słuszności swego zdania, zrywania spraw źle rozpoczętych i załatwiania interesów o szybkim obiegu gotówki.

Gorszym natomiast jest dla pożyczania pieniędzy, przyjmowania zobowią-

zan, zaczynania budowy domu i zawierania związków małżeńskich.

Popołudnie również dobrze się zapowiada, obiecując zmiany na lepsze — nieoczekiwane możliwości pomysłów — zwłaszcza po godz. 14-ej. Jest to odpowiednia pora do wszelkich poczynąń ryzykownych, nabywania biletów na to terje, zaprowadzania reform i także załatwiania wszelkich spraw dotyczących automobilizmu, lotnictwa, radia, kina.

Wieczór obiecuje powodzenie we współdziałaniu z innymi, dobre projekty i poparcie krewnych lub przyjaciół — zwłaszcza osób starszych.

Dziecko dziś urodzone — okaże dużą oryginalność, samodzielność i wszechstronne zdolności umysłowe. Będzie interesować się wszystkim co niezwykłe i niecodzienne.

J. S. D.

Radio warszawskie

- DZIS**
- 1.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
 - 15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
 - 17: Koncert w wyk. ork. Filharmonji Łódzkiej.
 - 18: Odczyt „Pamiętki po Janie Sobieskim. 18.20: Muzyka lekka i taneczna.
 - 19.45: Skrzynka pocztowa rolnicza.
 - 20: Opera „Cyganka” G. Pucciniego z płyt.
 - 22.10: Feljton „Milość w Sowietach”.
 - 22.30: Płyty. 22.50: Muzyka taneczna.

- JUTRO:**
- 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
 - 15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
 - 16.40: Odczyt sportowy: „Wyśoić o odznake sportową”.

- 17: Popularny koncert symfoniczny w wyk. Ork. Filharmonji Warsz.
- 18: Odczyt: „Karol Szymanowski jako pisarz”. 18.20: Reportaż „Wędrowki mikrofonu”. 18.45: Muzyka lekka i taneczna.
- 19.45: „Biezące wiadomości rolnicze”.
- 20: Koncert popularny. Ork. Filharmonji Warsz.
- 21: Feljton literacki „Poeta w statystycznej kratce”. 21.15: D. c. koncertu.
- 22: Muzyka taneczna. 22.50: D. c. muzyki tanecznej.

WINSZUJEMY:

Dziś: Marji
Jutro: Eugenji

WARSZAWSKIE MIGAWKI SĄDOWE

Nerwowy świadek

Wstrzegajcie się udziału w procesach

Wywiadowca urzędu badania żywności p. M. szedł ulicą Pańską, tocząc orium wzrokiem po okolicznych sklepach spożywczych. Gdzie spojrzal siał trwogę i bliady strach.

Kupcy drżącymi rękami zmieniali błyskawicznie karię na towarach — gdzie dotąd panoszył się dumny napis: „Prawdziwy leśniczcy miód lipcowy” widniał teraz lakoniczny nagłówek: „miód sztuczny”. To samo było z kokosowym masłem.

Pan wywiadowca zadowolony z siebie chciał już iść do domu, kiedy zauważył że w sklepie Hirszbajna dzieje się coś niezwykłego.

Oto ekspedientka na widok wywiadowcy zbliża jak worek maki i niby podciąta kosą blija

skłaniać się poczęła ku omdleniu.

Wywiadowca wszedł i zastał w lodówce garnek z masłem roślinnym, które nie miało odpowiedniej etykiety.

Sporządził protokół i sprawa znalazła się w sądzie.

W miesiąc później po kurytarzach sądu grodzkiego biegł jak nieprzytomny poważny kupiec. Co chwilę chwytal się za głowę i jęczał:

— Dlaczego un nie przychodzi? Dlaczego? Co to będzie? Ja już nie żyję! Un zabił mnie na śmierć!

Kiedy zaś wywołano sprawę dwudziesta, podbiegł do sędziego i błagał o odłożenie sprawy ponieważ adwokat jego jeszcze nie przyszedł.

Sędzia spojrzal na werwanie... — Jak się pan nazywa?

— Szyja Parasol. — Więc pan jest w tej sprawie świadkiem. Na cóż panu adwokat? — Ja jestem bardzo bojący. Ja słuchałem, że w sądzie to bać się nie potrzebuje

tylko pan sędzia.

pan adwokat i pan przodownik. To ja sobie wziąłem adwokata. Z adwokatem zawsze lepiej!

Mimo strachu musiał jednak pan Parasol stanąć przed sądem osamotnionym by zeznać, że dostarczał Hirszbajnowi masło roślinne w etykietach, które ten prawdopodobnie w obawie przed roztopieniem odwinął z etykiety i ulokował w garnku.

Poważnie i logicznie tłumaczył się również sam p. Hirszbajn.

— Sklepową nie mam, a ponieważ przymuszony byłem wyjść na podwórko, zostawiłem w sklepie służącą, powiedziawszy jej, że są dwie gatunki masła: roślinne i śmietankowe.

I ci oba gatunkowe masło w lodówce posiadałem. Co do sprzedaży jednego za drugiemu —

wykłaczono!

Ponieważ nie udowodniono Hirszbajnowi sprzedaży masła sztucznego zamiast krowiego, sąd wydał wyrok ulewinniający.

Po sprawie podszedł raz jeszcze do sekretarza świadek Parasol, aby się upewnić, czy rzeczywiście wszystko się już skończyło, czy może iść do domu i czy nie będzie karany?

Pamiętaj!
Nr. 2770
konto w
P. K. O

Wpłać na nieofiarę na bezrobotnych

Bankiet ku czci olimpijczyków



W lokalu Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego odbył się onegdaj uroczysty bankiet ku czci uczestników polskiej ekspedycji olimpijskiej. Na zdjęciu siedzą: kpt. Baran, kpt. Dobro wołski, Kusociński, por. Suski, Schabiska, dr. Papee, Weiss ówna, Budzyński, Kobylński.

Franciszek ŻWIRKO

MOJE WSPOMNIENIA

Z międzynarodowego turnieju lotniczego

(Prawa przedruku zastrzeżone).

W STAAKEN

Już przed 8 rano byliśmy na lotnisku. Trzeba było przygotować maszyny do wazenia. Należało więc wypuścić ze zbiorników benzynę i oliwę i powynosić z kabiny wszystkie zbędne rzeczy.

Najpierw na wagę szedł sam samolot, później zawodnicy.

Płatowce nie mogły ważyć więcej niż 480 kilo. Pilot i pasażer natomiast musieli ważyć wspólnie równo 200 kilo. Jeśli nie ważyli tyle to brakująca im wagę uzupełniano balastem. Dawano więc zaplombowane woreczki z piaskiem, które przez cały czas prób technicznych trzeba było mieć na pokładzie płatowca.

Po każdej próbie do samolotu podchodził jeden z komisarzy i zadawał stereotypowe pytanie:

— Woreczki z balastem są?

Sprawdzał czy jest ich tyle, ile wyznaczono podczas wagi i dopiero wówczas obliczano wyniki prób.

Szło o to, aby wszystkie maszyny były jednakowo obciążone.

Właśnie przy tej próbie Francuz Massot zrobił bardzo brzydki nadużycie, za co jego własny Aeroklub zdyskwalifikował go na przeciąg 3 lat. Massot przed wazieniem opasał się taśmą, w którą zaszyte miał ciężarki ołowiane.

Równocześnie nakładł ołowiu do swego spadochronu. Tak obciążony stanął na wadze. Dano mu uzupełnienie do 200 kilo. Potem Massot, zaszycy się w ką hangaru, z najniewinniejszą miną zdjął pas i wyrzucił ołów ze spadochronu, był teraz lżejszy o całe 25 kilo. Rzecz oczywista to nadużycie dało mu duże fory, bowiem motor jego samolotu miał lżejszą pracę, dźwigając o 25 kilo mniej, niż inne samoloty.

W ten sposób Massot odbył wszystkie próby techniczne. Już później nikogo nie wazono więcej. Sprawdzano tylko, czy balast jest w porządku. Dopiero gdy jeden z Włochów znalazł zgubiony przez Massota jego pas ołowiany cała historia wydała się.

Widziałem, że drużyna francuska była mocno zdetonowana ta bardzo nieprzyjemna afera.

Podczas wazenia samolotów wydarzył się zabawny wypadek.

Na wadze ustawili płatowiec francuskiego zawodnika Delmotté'a.

— O 15 kilo za ciężki. — woła jeden z komisarzy zrównawszy wagę.

— Impossible!... Niemożliwe, niemożliwe — woła Delmotté.

Waża maszynę po raz drugi.

Znów to samo. Jak obciąż 15 kilo za dużo.

— Może pan czego zapomniał w kabine? A może pan przedtem źle waział samolot? — dopytują się Niemcy.

— Ach, non, non, to jakies nieporozumienie to pomyłka — powtarza na wpół przytomny Delmotté, błady ze zdenerwowania.

Nagle uderza się dlonia w czoło i woła nabrzmiałym radością głosem:

— Ach, mon Dieu! Zapomniałem na śmierć.

przecież ja mam jeszcze benzynę w zapasowym zbiorniku.

— Uf, — odetchnęli z ulgą komisarze niemieccy. Całe szczęście, że maszyna jeszcze stoi na wadze, bo trzeba byłoby ją taszczyć tam na nowo.

Niewiadomo poco Francuz umieścił u podwozia samolotu mały zbiorniczek na benzynę, w której się mieściło jej akurat 15 kilo. Te 15 właśnie kilo, które tyle kłopotu sprawiły komisarzom niemieckim.

Już przy wadze odpadł jeden z najsympatyczniejszych zawodników, Francuz Rene Lefevre, lotnik o światowej sławie. Lefevre należy do garstki tych nielicznych wybranych, którym udało się przelecieć Atlantyk północny z Ameryki do Europy. Był on, obok Assolante'a, pilotem słynnego „Złotego Ptaka”, na pokładzie którego przebył Atlantyk pierwszy pasażer na gapę — Schreiber, ukrywający się w kabine płatowca przed startem z Old Orchard pod New Yorkiem.

Lefevre przyleciał do Berlina na małej maszynie, należącej do drugiej kategorii. Waga jej nie powinna przekraczać 336 kilo, tymczasem okazało się, że samolot jest grubo za ciężki.

Niemcy chcieli pójść słynnemu pilotowi jak najbardziej na rękę.

— Może pan co zdejmie z pokładu płatowca, jakieś instrumenty albo wzmocnienia — proponowali aby tylko umożliwić Francuzowi udział w konkursie.

Ale Lefevre kręcił tylko głową.

— To niemożliwe, ja już nic nie mam do zdjęcia. Jeżeli komisja uwzględni moją prośbę i dopuści mnie do zawodów to dobrze, a jeśli nie to trudno.

Ale komisja, związana zupełnie ścislem

brzmieniem regulaminów, nie mogła robić takich wyjątków. Już i tak dla Francuzów zrobiono wiele. Dopuszczono ich bowiem do konkursu chociaż nie wszystkie ich maszyny miały składane skrzydła, — warunek nieodzowny, objęty regulaminem. Ale nie chciano ich dyskwalifikować, więc im tylko z miejsca zapisano po 15 punktów karnych.

Widząc takie niepowodzenie Francuzów z drżeniem serca wprowadziliśmy naszą „R. W. D.” na wagę. Wazenie odbywało się bowiem na trzech wagach. Na jednej ustawiono płożę ogonową, a na dwóch pozostałych koła. Suma ciężarów na poszczególne wagach dawała ogólny ciężar płatowca.

Gdy odczytałem wynik wazenia serce we mnie zamarło na chwilę. Nasza „R. W. D.” była o 10 kilo za ciężka.

Spojrzałem zdetonowany na Wigurę, ale on niebardzo tem się przejął. Odszedł kilka kroków i przypatrzwszy się z daleka wagom, oświadczył zdumionym komisarzom:

— Te wagi są źle ustawione.

Od jednego rzutu oka Staś odkrył przyczynę niespodziewanego wzrostu wagi płatowca o blisko 15 kilo.

Oto, ponieważ podwozie naszej R. W. D. było węższe niż innych maszyn, a Niemcom nie chciało się przesuwac wag, położyli na nie deski, na której dopiero ustawili koła płatowca.

Pod ciężarem samolotu deska ugięła się i nierówno naciskała na wagi, które wskutek tego wskazywały fałszywie.

Może jeszcze ktoś powie, że Wigura nie jest moją mascotta...

(D. c. n.)

Z ponurych, wilgotnych mieszkań do niezdrowych szkół

Więcej niż połowa dzieci szkolnych zagrożona gruźlicą

Rozbudowa szkół bezwzględny nakazem dla władz i społeczeństwa

Wobec ogromnego wyczerpania zdolności płatniczej społeczeństwa — zarówno państwo, jak samorządy, muszą się liczyć ze spadkiem wpływów z tytułu podatków, zdają sobie sprawę, że dochody w najbliższych miesiącach nie osiągną sum, przewidzianych w opracowanych ubiegłej zimy budżetach na rok 1932/33. W związku z tem najdalej idące oszczędności po stronie wydatków stały się z uwagi na równowagę budżetów koniecznością.

Na tę drogę musiał wkroczyć i Białystok, i, jak to pisaliśmy onegdaj, budżet zwyczajny na pozostały okres roku budżetowego 1932/33 został po stronie dochodów, a więc i wydatków zmniejszony o 260 tys. zł. W związku z tem musimy również ulec redukcji budżet nadzwyczajny na r. 1932/33, mianowicie o 200 tys. zł.

Zmniejszenie ulegnie szeregiem pozycji, a m. in. i pozycje, dotyczące szkolnictwa. Palaca sprawa budowy nowego gmachu szkolnego w Białymstoku ograniczy się tylko do zakupienia placu pod ten gmach. O samej budowie niema mowy.

Wiadomość ta zasmuciła wszystkich, komu leży na sercu normalny rozwój młodego pokolenia, kto jest obeznany z katastrofalną wprost sytuacją szkolnictwa powszechnego w naszym mieście. Na ogólną liczbę 18 szkół zaledwie 4 odpowiadają warunkom zdrowotnym, nadają w całej pełni na szkołę. Jest to w pierwszym rzędzie szkoła w Zwierzycu, jedyna bodaj w Polsce szkoła powszechna, gdzie lekcje mogą się odbywać na otwartem powietrzu. Warunki idealne. Dalej idą trzy szkoły: na ul. Pałacowej, ul. Gdańskiej i przy szosie Gdańskiej.

Reszta, pozał Boże! Są to przeważnie rudery, a niektóre z nich wprost proszą się o to, aby je rozwalić. Są szkoły, które nie były remontowane od r. 1914 (!!), a więc noszą na sobie całą kolekcję brudów przedwojennych i powojennych. Szkoły na Antoniuku i Nr. 16 — to istne rumowiska, mające wygląd opuszczonych szop. Schody są stare i uginają się pod nogami szybko biegnącej dzieciarni. O katastrofę nie jest przy ich stanie trudno. Szpary w podłodze są wspaniałą wylegarnią wszelkich bakterij chorobotwórczych, rozwijających się pięknie ku uszczerbkowi zdrowia działają i na chwałę dotychczasowych ojców a raczej ojczymów miasta.

Jakże w takich warunkach może się dziecko rozwijać zdrowo? Większość tych dzieci przychodzi z ciasnych, wilgotnych, pozbawionych słońca izb robotniczych, z domów ponurych, cuchnących wyciewaniami z biegnącego przez całą długość podwórza rynsztoków. Jak obliczają lekarze szkolni, więcej niż połowa dzieci zagrożona jest wskutek złych warunków mieszkaniowych i niedostatecznego odżywiania gruźlicą. Kilkugodziny pobyt, kilku-

godzinna praca w przeladowanych, ciasnych izbach szkolnych musi wpłynąć na pogorszenie się zdrowia dzieci. Każdy dzień oznacza dalszy postęp gruźlicy. I jakież później od pokolenia, wyrosłe w takich warunkach, karłowatego i chorowitego, można będzie wymagać tężyzny i energii?

Na wszystkim wolno oszczędzać, ale nie na zdrowiu młodzieży, która jest przyszłością narodu i państwa. Wiemy, że inspektor szkolny stawiał wprost na głowie, aby budowa szkoły została rozpoczęta, wiemy, że p. komisarz Nowakowski na różne strony badał dziurawy budżet, aby z niego coś na ten

cel wykroić. Przypuszczać można, że nie pprzestanie na dotychczasowych wysiłkach, w których znajdzie niewątpliwie pomoc ze strony całego społeczeństwa, a należy wyrazić pewność, że w razie poprawy wpływów — pierwsze pieniądze przeznaczy na budowę szkoły.

W znojmym wysiłku mięśni i nerwów po laur maratoński

Puchar i nagrodę „Dz. Białostockiego” zdobył Sodała ze Zw. Strzel. Łódź

Dzień wczorajszy był dla świata sportowego w Białymstoku prawdziwym świętem. Zorganizowany przez okręgowy związek lekkoatletyczny i okręgowy ośrodek wych. fiz. bieg maratoński o mistrzostwo Polski był niecodziennym wydarzeniem ściągając na boisko w Zwierzycu wielu sportowców i miłośników sportu. Zainteresowanie biegiem było bardzo duże, zwłaszcza wobec zapowiedzianego udziału kilku wybitnych długodystansowców polskich.

Do biegu zapisało się 18 zawodników: Brzeziński Józef i Sodała Stefan ze Zw. Strzeleckiego — Łódź, Kustra Zygm. i Matyjaszczyk Józef ze Zw. Strzeleckiego — Lublin, Sitko Józef K.S. Pogoń — Katowice, Nogaj Adam, Książniakiewicz Roman i Nowakowski Bronisław K.S. Warta — Poznań, Garnarcz Bronisław K. S. Pogoń — Lwów, Freyer Bronisław K. S. Cracovia — Kraków. Warszawa zgłosiła siedmiu zawodników: Buczyńskiego Franciszka z K. S. Sarmata, Filca Jana i Kaczmarczyka Bronisława z Polonii, Lucjana i Antoniego Gajdów i Ropielewskiego Karola ze Zw. Strzeleckiego Warszawa — Powązki oraz Grzewkowicza Władysława z P.K.S.

Białystok reprezentował jeden zawodnik: Onufry Połtorak z B.K.S. Jagiellonja.

Komisja lekarska nie dopuściła do zawodów jednego z zapisanych ze względu na stan zdrowia.

Start nastąpił o godz. 13 min. 55. Początkowo prowadził Sitko Józef z pogoni katowickiej, po pewnym jednak czasie oddał prowadzenie Bronisławowi Garnarczowi z lwowskiej Pogoni. Dystans 42 km. to jednak nie żarty — trudno utrzymać tempo nawet najsilniejszemu zawodnikowi. Na czoło wysunął się więc Nowakowski. Połtorak broniał dzielnie honoru Białostoku, przez dłuższy czas znajdował się wśród czołowych

zawodników, dając z siebie maksimum wysiłku, później jednak stopniowo odpadał.

Pierwszy przybył do mety witany grzmiotem oklasków Sodała ze Zw. Strzel. Łódź, koń-

cząc bieg w czasie 3 godz. 4 min. 11,8 sek. Jemu też przypadły: puchar przechodni wojewódzkiego komitetu wych. fizycznego, oraz nagroda, ofiarowana przez redakcję „Dziennika

Coraz gorzej w przemyśle drzewnym

Nic nie wskazuje na to, aby położenie przemysłu i handlu drzewnego, tak rozwiniętego w woj. białostockim, uległo poprawie. Przeciwnie — spadek cen drewna, półsurowców i wyrobów drzewnych jest — w porównaniu ze zniżką cen innych artykułów przemysłowych — rekordowy. Wskaźnik cen drewna wyniósł w lipcu r. 1930—103, w lipcu ub. r. 74,1, a w lipcu b.r. 51,7.

W ciągu roku, t. j. od lipca ub. r., ceny drzewa obniżyły się o 30,2 proc., w czerwcu b. r. spadek cen wyniósł 10,3 proc., a w lipcu 2,8 proc.

Spadek cen w lipcu objął niektóre sortymenty drzewa surowego i niektóre obrobionego. Zapotrzebowanie tarcicy naogół było słabe, ale na niektóre artykuły drzewne popyt nawet wzmożił się w związku z ruchem budowlanym.

Zwycięscy we wczorajszych zawodach lekkoatletycznych

We wczorajszych zawodach lekkoatletycznych I miejsce w pięcioboju pań zajęła Daszutowna (Jagiellonja), uzyskując 2.577,08 punktów, II—Kudaszewiczówna—2.407,44 punktów.

W biegu panów na 100 metrów I miejsce zajął Szydłowski (Jagiellonja)—11,8 sek., II—Lewicki (Jagiellonja)—12,4 sek. Bieg na 400 m. I miejsce —

Kucharski (Jagiellonja)—53 sek. (rekord Okręgu), II—Szydłowski—56,2 sek.

Rzut dyskiem I miejsce zajął Kozłowski (Legia Warszawa)—40,31 m., II miejsce — Odachowski—36 m.

Skok w dal — Lewicki (Jagiellonja) — 5,67 m. Odachowski (Jagiellonja) 5,62 m.

Ogłoszenie przetargowe

Urząd Wojewódzki w Białymstoku ogłasza niniejszym następujące przetargi publiczne:

- I. Na remont budynku Państw., przy ul. Tyzenhauza Nr. 2 w Grodnie (dla Sądu Grodzkiego i Sądziów Śledczych).
- II. Na budowę domu mieszkalnego drewnianego dla placówki Straży Granicznej w m. Kielczekopki-Danowo w pow. Szuczynskim.

Oferty z dołączeniem pokwitowania Kasy Skarbowej na złożone do depozytu Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku wadium w wysokości 5% oferowanej sumy należy wnieść najpóźniej do godziny 10-ej dnia 17 września 1932 r. do Urzędu Wojewódzkiego Oddział Arch.-Bud. pokój Nr. 92 w zapieczętowanych i zalakowanych kopertach, oddzielnie na remont bud. w Grodnie i oddzielnie na roboty w m. Kielczekopki-Danowo.

Publiczne otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godzinie 12-ej.

Urząd Wojewódzki zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferentów oraz ewentualnego przeprowadzenia dodatkowych przetargów ustnych, zmniejszenia ilości robót lub całkowitego ich zaniechania.

Kosztyorys bez cen (ślepe) otrzymać można w Urzędzie Wojewódzkim pokój Nr. 92, po podpisaniu warunków, za opłatą 5 zł.

Oferenci są związani swoimi ofertami do dnia 15-go października 1932 r.

Za Wojewodę
w/z Dyrektora Robót Publicznych
(-) Inż. Stankiewicz
Rada Budownictwa

Falszywy akt rejentalny

Mieszkanka wsi Baranki w pow. białostockim, Feliksa Radziwon, nabyła w teście wsi od Wiktora Maciejczuka 14 morgów gruntu. Akt kupna — sprzedaży podpisany został dn. 31 maja 1926 r. u notariusza. Kiedy o transakcji tej dowiedziały się Marja Turowska i jej córka, Anna Zdanuczka, wystąpiły do sądu o przyznanie im prawa własności do tego gruntu, a to na mocy zawartej z Maciejczukiem jeszcze w 1913 r. nieformalnej umowy przyrzeczenia

sprzedaży. Sprawa przeszła przez dwie instancje sądowe i zakończyła się przyznaniem Feliksie Radziwon i Marji Turowskiej (z córką) wspólnego prawa własności. Na każdą przypadła po połowie t. j. po 7 morgów gruntu. Radziwon straciła więc 7 morgów, ale na tem się nie skończyło. Wkrótce ze zdumieniem dowiedziała się, że sprzedała je rejentalnie Maciejczukowi.

Podniosła krzyk, i sprawą zajęła się policja. Okazało się, że akt taki rzeczywiście był sporządzony w kancelarii rejenta Bednarskiego. Cała sztuczka polegała na tem, że podpis złożyła jakaś kobieta, podając się za Feliksę Radziwon. Dwaj świadkowie: Michał Mianowski i Józef Poronowicz zeznali przed rejentem, że Feliksa Radziwon jest im osobicie znana.

Za urządzenie tej sztuczki dostał Maciejczuk w sądzie okręgowym w Białymstoku 1 rok więzienia, a każdy ze świadków — po pół roku.

M. U. P.

Program rozgłośni M. U. P. na poniedziałek, dn. 12.IX b.r.: 18.20 — 19 — muzyka lekka z Gastronomii, 19—19.15 „Czytelnictwo w dobie kryzysu”, odczyt, 19.15 — 19.35 koncert, 19.35 — 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy, 19.45 — 20 koncert, 20 — 20.30 1 akt opery „Cyganeria” Pucciniego — transmisja z Warszawy, 20.30—20.45 „W rocznicę odsieczy wiedeńskiej” — odczyt z pazerzami, 20.45 — 21.20 koncert.

Pawilon

na kortach tenisowych

Komisarz rządu zezwolił klubowi tenisowemu ma wybudowanie własnym kosztem na kortach tenisowych w Zwierzycu drewnianego pawilonu-szatni. Po rozpoczęciu budowy magistrat przedłuży umowę z 1930 roku bezpłatnej dzierżawy na dalsze 5 lat pod warunkiem, że po upływie tego czasu pawilon przejdzie na własność miasta.

Widowiska

APOLLO 6⁰⁰, 8¹⁵, 10¹⁵

WAMPİR DRACULA

W rolach głównych
Bela Lugosi Helena—Chandler

„MODERN” Poc. 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵

Najlepszy film dźwiękowy

BŁĘKITNA RAPSDODJA

W rolach głównych
Janet Gaynor — Charles Farrell

Kino „POLONJA”

Pocz.: 7, 8⁴⁵ i 10³⁰ wiecz.

Król barytonów TINO PATIERA

premier opery Scala w Medjolanie

„FRA DIAWOLA”

Ponadto DODATEK DŹWIKOWY

Popierajcie L. O. P. P.

SPRAWY SZKOLNE.

Rewizja stosunku nauczycielstwa do pracy społeczno-oświatowej

Moralnym obowiązkiem każdego człowieka, przerstającemu swoje otoczenie pod względem kulturalnym, jest praca nad podniesieniem go do swego poziomu. Jest to zarazem obowiązkiem obywatelskim. Dźwiganie mas ludu wiejskiego i robotników w miastach na wyższe szczeble życia odbywa się przez pracę społeczno-oświatową. Rozpatrzywszy się w dotychczasowej pracy społecznej stwierdzimy, że głównym czynnikiem realizacji tego zadania jest nauczyciel szkoły powszechnej, jako człowiek najbardziej do tej pracy przysposobiony, oraz ten, którego zawód jest najcisłej z ta robotą związany. U podstaw niepodległości naszej widzimy jak młode niedoświadczone nauczycielstwo wyszło na spotkanie pracy społeczno-oświatowej, jak ujęło ją w swoje dłonie, włączając niemal

do zakresu swoich obowiązków służbowych, jedna za drugą powstawały placówki, gdzie się odradzał duch narodowy w słowie, pieśni, teatrze amatorskim, czytelnictwie. Jak wszystkie inne dziedziny naszej państwowości — tak i praca społeczno-oświatowa stopniowo rozbudowywała się, przybierając coraz to inne, lepsze formy. Zakres tej pracy rozszerzał się, z każdym rokiem przybywały nowe organizacje, ujawniły się nowe potrzeby, warunkujące ich istnienie i rozwój.

Nauczyciel był w tej pracy duszą zespalającą i motorem, zapalającym iskrę dynamiczną w poszczególnych członkach i całej organizacji.

Rozrost organizacyjny postępował dalej, ale już przeważnie w kierunku ilościowym. Jakościowość pracy w organizacjach spadała, ponieważ nauczyciel,

pracując w każdej organizacji na swoim terenie, nie mógł należycie niemi kierować. Stosunek jego siły, możliwości i czasu do zakresu pracy społecznej, rozlokowanej w poszczególnych organizacjach, stawał się coraz mniejszy. Przy tej samej dzielnej zwiększenie dzienicznika powoduje zmniejszenie ilorazu.

Dziś w środowisku wiejskiem mamy następujące organizacje: Koło Rolnicze i Koło Młodzieży z konkursami rolniczymi, P. W. i W. F. albo Strzelec, Straż Pożarna, Kasy Stefczyka, Koła L.O.P.P., Koła Czerwonego Krzyża i t. p. Prowadzi się kursy wieczorowe, odczyty, chóry, teatr amatorski, świetlice, uświadamianie masowe o obronie przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Nauczyciel w tych organizacjach jest albo oficjalnym albo nieoficjalnym kierownikiem pracy.

Jeżeli do tego dodamy najważniejszą pracę nauczyciela, jego pracę zawodową na terenie szkoły z pokazną ilością organizacji uczniowskich i całokształtem problemów, ściśle związanych z wykonywaniem

obowiązków służbowych, pracę w dozorach szkolnych, radach gminnych i miejskich, w organizacjach nauczycielskich i wreszcie ciągle samokształcenie się — to jasno widzimy, że przeciążenie nauczycielstwa pracą jest nadmierne.

Jeżeli ktoś jest w dodatku kierownikiem szkoły — to przybawia mu nowe dziedziny: zdobywanie pieniędzy budżetowych i „robienie” pieniędzy poza budżetem szkoły, przeprowadzanie remontów, budowa parkanów, wózka drzewa, ciągnąca się nieraz przez całą zimę, organizacja dożywiania w szkole, poświęcanie zbiorów pomocy naukowych i biblioteki za pieniądze, których niema, a które trzeba „z a r o b i ć”, urządzając płatne imprezy i t. d.

To przeciążenie pracą nauczycielstwa odczuwa się szczególnie dziś, gdy w klasach spotykamy do 70 dzieci, a oszczędność w etatach poszczególnych szkół jest posunięta do granicy ostatecznych możliwości.

Epoka czystego romantyzmu i jej hasło „Mierz siły na zamiary” — minęła. Dziś żyjemy

w czasie „techniki pracy umysłowej” i racjonalizacji pracy wogóle. Dotychczasowy rozkład siły nauczyciela na szkołę i pracę pozaszkolną uraga tej racjonalizacji. Zdarza się, że zapalenia społecznicy, chcąc wszędzie być i wszystko zrobić, przenoszą punkt ciężkości swej pracy poza szkołę, co przynosi poważny uszczerbek ich pracy wychowawczej w szkole, a przecie to w naszym zawodzie, jest najważniejsze.

Nie można kosztem szkoły łątać luk w pracy pozaszkolnej, bo wtedy i jedna i druga praca będą bez wyrazu. Nie można ogarnąć wszystkich organizacji, istniejących na danym terenie, jak tego życzą poszczególni zwierzchnicy tych organizacji, i do każdej z nich wstępować i pracować. Stuznem tu będzie powiedzenie: „Jeżeli nauczyciel wszędzie pracuje — to nigdzie nie pracuje”. Nasuwa się pytanie: W takim razie gdzie pracować?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. W pracy społeczno-oświatowej nie powinno się reprezentować interesów, tra-

dycy a nawet idei poszczególnych grup społecznych, interesów zawodowych organizacji, ani też pracy, opartej na wyznaniowości. Obowiązkiem nauczyciela-społecznika jest tworzyć świadomego swych praw i obowiązków obywatela, człowieka, który czuły się współodpowiedzialnym za losy całego Państwa.

To jest w pracy społecznej najważniejsze i tu należy skierować siły jakimi rozporządzamy. Związek Strzelecki w pierwszym rzędzie, a może nawet wyłącznie, realizuje zadanie wychowania obywatelskiego, opierając swą organizację na członkach różnych klas społecznych, wyznaniowych i narodowościowych. Odpowiedź tedy na pytanie jest jasna i konkretna „Pracować w Związku Strzeleckim rozbudowując jego pracę świetlicową”. Tego od nauczyciela-społecznika wymaga interes państwa, a ten nakaz jest nakazem najwyższym.

L. Łotowski.